

Jan Garewicz

Słowo końcowe

Z trzech głównych bohaterów naszej konferencji jeden, mianowicie historia, gdzieś się ukrył. Natomiast dwa pozostałe straszły nas dzielnie, tak iż wypada nam tylko westchnąć:

*„Jesteś, mistrzu: słuchaj,
Rozhulałem brać!
Warcholą się duchy,
Jak im radę dać?”¹*

Nie mam możliwości, a i nie jest moim zadaniem, powracać do wszystkiego, co nam tu przedstawiono. Powiedziano wiele rzeczy ważnych, powtarzanie ich nie miałoby sensu. Chciałbym raczej wydobyć, czego mi na konferencji zabrakło.

Rachunkowość nauczyła mnie, że „winien” i „ma” są nierozdzielne; filozofia, że, na szczęście, są nierozdzielne. Nie jest to więc zarzut, jeśli mówić będę nie o aktywach, lecz o pasywach naszej konferencji. Jest to raczej próba zastanowienia się nad czymś, co na konferencji nie doszło do głosu, chociaż niewątpliwie wszystkich nas dręczy.

Na myśli mam tu niepokój, jaki budzą nasze czasy. Cóż, niepokój taki to nic nowego, istniał zawsze. Być może tylko do czasów niezwykle spokojnych odnoszą się słowa Platona, że filozofia wyrasta ze zdziwienia; w niespokojnych — a kto z nas przeżywał dziś spokojnie? — wynika raczej z tego, że ludzie czują się nieswojo we własnych czasach, nie potrafią zrozumieć teraźniejszości ani przewidywać, co przyniesie przyszłość.

Wydaje mi się jednak, że to czucie się nieswojo we własnych czasach przybrało dziś nowe, nieznane dotąd rozmiary. Przyszłość jednostki, a na dłuższą metę i ludów, zawsze była niepewna, lecz nie przyszłość ludzkości. Ale gdybym miał mówić o czyhających na nią zagrożeniach, sam popadłbym w niebezpieczeń-

¹ J.W. Goethe, *Uczeń czarnoksiężnika*, tłum. H. Januszewska, w: *Dzieła wybrane*, t. 1, Warszawa 1954, s. 165.

stwo powtarzania banałów. Zapewne właśnie lęk przed nimi sprawił, że owo uczucie niezadomowienia we własnych czasach nie doszło podczas konferencji do głosu.

Nie, nie chodzi bynajmniej o obawy, które można nazwać. Specyfika naszych czasów polega na tym właśnie, że przewidzieć ich nie można. W przeszłości zawsze zagrożone było życie jednostek, a także większych zespołów ludzkich, ale niebezpieczeństwa były dobrze znane. Nie ze zdarzeniem samym, ale przynajmniej z jego nazwą ludzie byli dobrze obznajomieni. Zwały się głód, wojna, zaraza, katastrofy żywiołowe. Nawet jeśli nie umiano się przed nimi uchronić, były niejako swojskie, można by rzec: ludzie byli do nich przyzwyczajeni. Przyjmowano je jako nieszczęście wprawdzie nieuniknione, lecz dobrze znane.

My natomiast jesteśmy w sytuacji, kiedy nie potrafimy nawet nazwać tego, co nam grozi. Nie przypadkowo zacytowałem na wstępie *Ucznia czarnoksiężnika*. Dziś stale jesteśmy w jego położeniu. Wywołujemy duchy, którym potem nie potrafimy stawiać czoła, nadciągają niebezpieczeństwa, których w danej chwili w ogóle nie potrafimy dojrzeć.

My sami ściągnęliśmy je na siebie i najbardziej niewinne działania mogą się do nich przyczynić. Przykładem może być dziura ozonowa. Że broń termojądrowa może zagrażać całej ludzkości, to można sobie wyobrazić, co więcej, jest to oczywiste i można stawiać temu opór; ale lodówki? cóż z ich strony grozić może? A potem okazuje się nagle, że i tu macza palce uczeń czarnoksiężnika, tyle tylko, że jego wzorzec u Goethego był przynajmniej świadom, że w jego zabawie uczestniczą upiory; my tego nie wiemy.

Nieświadomi czyhających niebezpieczeństw, zmuszeni jesteśmy przy tym uprawiać naszą grę dalej. Konieczność nie polega przy tym na tym, by wyprzedzić przeciwnika, raczej na tym, że techniczne możliwości nie idą już na smyczy. Żyją własnym życiem; nie my do nich, lecz one do nas kierują wymagania, a my musimy im sprostać. Miotła goni, czy chcemy tego, czy nie.

Polityka jest tylko jedną z dziedzin, w której miotła ta biega, być może najbardziej jeszcze przewidywalną, nawet jeśli stoimy wobec niej bezradni. Może się zdarzyć — po wojnie nie byliśmy tego świadomi — że uczucia narodowe znowu dojdą do głosu i spowodują krwawe wojny, ale przynajmniej po pierwszym doświadczeniu nas to już nie zaskoczy. Sądzę, że nie tu tkwi punkt węzłowy, z którym musi się uporać metafizyka. A podczas naszej sesji ta sprawa nie doszła do głosu.

Gdzie tkwi zatem wielki problem? Moja odpowiedź brzmi: w istotnej zmianie upływu czasu. A przy tym istota sprawy nie tkwi w tym, że jego bieg uległ przyspieszeniu — nie byłoby to jeszcze szczególnym znamieniem naszych czasów — lecz, że szybkość, z jaką zachodzą zmiany, przerasta możliwości naszej percepcji. Zanim zdaliśmy sobie sprawę z tego, co zaszło, cała nasza wiedza na ten temat jest już bezużyteczna, bo do tego stopnia zmienił się tymczasem świat.

Czasem nachodzi mnie zmora: mam sto lat, jestem jeszcze sprawny fizycznie, duchowo też jeszcze całkiem, całkiem. Ale całe moje doświadczenie jest jak stare

żelastwo, nikomu nieprzydatne. Owszem, młodzi ludzie chętnie nawet niekiedy słuchają, co tam stary bajdurzy; interesujące jest dowiedzieć się, jak dziwacznie żyli i myśleli niegdyś ludzie. Bajeczka z pradawnych czasów, miło posłuchać. Z prawdziwym życiem nie ma to, oczywiście, nic wspólnego.

W tym upatruję wielki, dotąd niedostrzeżony postulat pod adresem filozofii. Musi ona dopomóc nam w uporaniu się z tym zjawiskiem. Odwoływano się tu często do Platona, Arystotelesa i Kanta. Mnie wydaje się, że gwałtownie potrzebujemy Kanta nowego.

Nie oznacza to bynajmniej, że filozofia dobiegła kresu. Koniec filozofii przepowiadano już tylokrotnie, że byłby to banał. Przeciwnie, sądzę, że nigdy jeszcze nie potrzebowano do tego stopnia metafizyki. Nie wierzę jedynie, byśmy mogli poprzestać na rozważaniach o stosunku między byciem i bytem. Nie wierzę też, by takie rozważania posuwały nas naprzód.

Co więc czynić? Nie wiem. Gdybym wiedział, nowy Kant byłby już między nami, do tego nie zgłaszam najmniejszej pretensji. Chciałbym wskazać tylko na zadanie, które stoi przed nami wszystkimi i przed którym ująć nie zdołamy.

Wszystkim, którzy bądź referatami, bądź udziałem w dyskusji przyczynili się do naszej konferencji, a przede wszystkim naszym gościom zagranicznym, którzy tyle do niej wnieśli, dzięki serdeczne. Wdzięczność winniśmy organizatorom sesji, przede wszystkim doktorowi Wodzińskiemu: trzeba wiele trudu, by wszystko do tego stopnia przebiegło bez zgrzytu. Dzięki należą się tym, którzy wsparciem pieniężnym umożliwili odbycie konferencji: przede wszystkim Instytutowi Filozofii i Socjologii PAN, reprezentowanemu tu przez prof. Borzyma, kierownika Zakładu Filozofii Współczesnej, Komitetowi Badań Naukowych i Instytutowi Goethego.

I w ten sposób sesja nasza dobiegła końca.